Nr. 5 Cena 70 gr

MŁODA MATKA



St. Wyspiański.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK V. Nr. 5

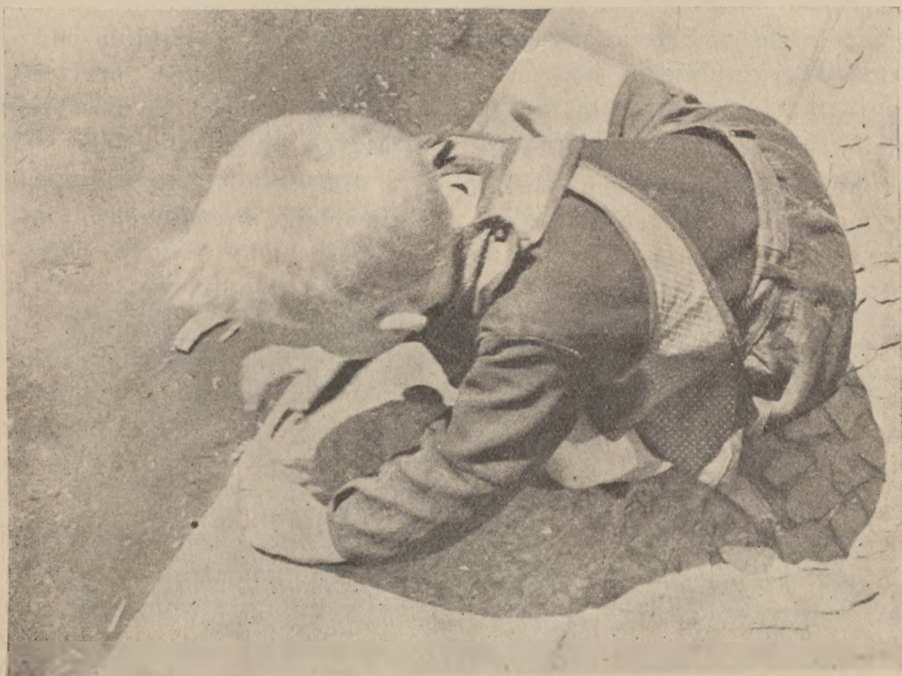
MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT MARCOWY

DZIECKO PRZEDMIEŚCIA



Dziecko bez opieki bawi się na brzegu chodnika wyławianiem zapałek z rynsztoka. Oto obrazek, często spotykany na przedmieściach naszej stolicy i naszych większych i mniejszych miast prowincjonalnych.

Dlaczego niemowlę nie chce ssać piersi

Niechęć niemowlęcia do ssania jest często prawdziwem utrapieniem matki. Złe ssanie niemowlęcia, i co za tem idzie,, gorsze przybywanie jego na wadze, zmniejszanie się ilości pokarmu naskutek niedokładnego opróżniania piersi, są to zjawiska tak niepożądane, że wzbudzają słuszny niepokój otoczenia.

Jedynie dokładne rozpatrzenie wszelkich przyczyn warunkujących obniżenie tej tak ważnej czynności życiowej niemowlęcia, doprowadzić może do wykrycia właściwej przeszkody i zwalczenia jej.

Przyczyn składających się na złe ssanie niemowlęcia jest bardzo wiele. Niektóre z nich rzucają się same w oczy matki, inne są trudniejsze do wykrycia i zmuszają lekarza do glębszego zastanowienia.

W pierwszym rzędzie do źle ssących należą niemowlęta urodzone przedwcześnie„ bądź osłabione długotrwałym i ciężkim porodem. Dla dzieci tych akt ssania w pierwszym okresie po porodzie jest ciężką pracą, przerastającą ich zdolności życiowe. Zaradzić temu można przez podawanie odstrzykniętego pokarmu łyżeczką, bądź pipetką, w miarę zaś poprawy dziecka zjawia się również i zdolność ssania.

Inną kategorję niemowląt źle ssących stanowią te, u których stwierdzić się daje jakąś przeszkodę ze strony jamy ustnej bądź noso-gardzielowej. Zrozumiałe jest, że t. zw. zajęcza warga, lub poważniejsza jeszcze anomalja t. zw. wilcza paszcza, polegająca nietylko na rozszczepieniu wargi, lecz i na rozszczepieniu szczęki górnej i podniebienia uniemożliwiają zupełnie niemowlęciu ssanie.

Niedocenianym natomiast często przez matki jest fakt, że i silny nieżyt nosa utrudnia w znacznej mierze niemowlęciu proces ssania, ponieważ dziecko mając zapchany nosek, niema czem w czasie ssania oddychać. Zastosowanie, przed przyłożeniem do piersi, kropelek do nosa zmniejszających obrzmienia błony śluzowej przynosi dziecku znaczną ulgę.

Podobnie obecność pleśniawek lub zapalenie błony śluzowej jamy ustnej może przejściowo spowodować utrudnienie ssania.

Niekiedy przeszkodą do prawdziwego ssania stanowi pierś matki o brodawkach płaskich lub zapadniętych, których niemowlę nie może uchwycić.

Poza temi przypadkami, gdzie czysto mechaniczna przeszkoda utrudnia bądź uniemożliwia niemowlęciu akt ssania, spotykamy szereg niemowląt leniwie ssących. Dzieci te podzielić można na 3 grupy:

Do pierwszej należeć będą niemowlęta chore.

Każda matka wie z doświadczenia, że niemowlę w przebiegu jakiej-

kolwiek choroby, czy to grypy, czy zapalenia miedniczek nerkowych, czy też zaburzeń w trawieniu i t, p., ma mniej lub więcej obniżone łaknienie, czego wyrazem jest gorsze ssanie. Często upośledzone łaknienie jest pierwszym zwiastunem zbliżającego się niedomagania. Wraz z powrotem do zdrowia niemowlę zaczyna energiczniej ssać.

Drugą grupę stanowią dzieci ssące niechętnie z powodu małej ilości pokarmu. Grupa ta jest b. pokaźna i wymaga szerszego omówienia.

Często niemowlę ssące doskonale w pierwszych tygodniach życia, raptem zaczyna się niecierpliwić przy piersi, raz po raz chwyta łapczywie brodawkę, po to, by ją za chwilę wypuścić, płacze i ssać nie chce.

Odpowiedź na to, co się stało, daje waga, wykazująca znaczne zmniejszenie się ilości pokarmu matki. Dziecko nie chce ssać, ponieważ maksimum wysiłku daje mu jedynie minimum zadowolenia.

W przypadku tym konieczne jest dokarmianie niemowlęcia, by nie dopuścić do głodzenia, nasuwa się jednak poważne niebezpieczeństwo odzwyczajenia się dziecka od piersi, ponieważ mieszanka z butelki łatwiej i obficiej spływa do buzi dziecka, niż pokarm z piersi. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, należy systematycznie dziecko przykładać co 3 godziny do piersi, zaś brak pokarmu uzupełniać mieszanką zawsze po piersi, nigdy zaś przedtem. Dbać również należy o podawanie sztucznego pożywienia łyżeczką, aby nie stwarzać jaskrawego kontrastu między wysiłkiem koniecznym do ssania piersi, a biernem niejako pociąganiem smoczka butelki.



Bliźniątka na spacerze.

Do ostatniej wreszcie grupy należą dzieci, u których żadna z wyżej wymienionych przyczyn nie stanowi przeszkody do ssania, a które z zupełnie niezrozumiałych powodów ssać nie chcą. Są to naogół dzieci zdrowe, których matki mają dostateczną ilość pokarmu, odznaczające się obniżonem łaknieniem, ssące leniwie i niechętnie. Zaliczyć je należy do kategorji dzieci „nerwowych".

Widzę już przerażenie malujące się na twarzy wielu matek przy czytaniu tych słów, spieszę więc uspokoić nasze czytelniczki, że jakkolwiek niemowlęta tego rodzaju niewątpliwie się od czasu do czasu spotyka, jednak jest ich o wiele mniej niżby się napozór zdawało.

Przy dokładnem rozważeniu przyczyn złego ssania niemowlęcia, w większości wypadków udaje się wykryć właściwą przeszkodę i odpowiednio ją zwalczyć. Jeżeli zaś rzeczywiście mamy do czynienia z niemowlęciem „nerwowem", nie należy wtedy rezygnować z karmienia piersią; duża doza cierpliwości i opanowania; oraz rozumna współpraca matki z lekarzem, może i w tych trudnych przypadkach doprowadzić do poprawy sytuacji. Pragnęłabym by z niniejszego artykułu matki wyciągnęły jeden ważny wniosek:

W każdym przypadku złego ssania niemowlęcia, należy zasięgnąć rady lekarza, by dowiedzieć się, jaka jest tego przyczyna, i jak z tem walczyć, niedopuszczalne natomiast jest zbyt pochopne odstawienie dziecka od piersi i pozbawienie go pokarmu naturalnego z powodów naogół małoważnych.

Dr. M. Stopnicka.

Kilka słów o ułożeniu dziecka w łóżeczku

Dość szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że spać powinno się na prawym boku, gdyż na lewym niezdrowo.

Na pytanie dlaczego niezdrowo przytaczane są takie niby-naukowe argumenty, że po lewej stronie jest serce i żołądek, a po prawej wątroba, i przy leżeniu na lewym boku wątroba swoim ciężarem uciska na serce i żołądek, przez co utrudnia tym tak ważnym narządom pracę i wywołuje bicie serca, duszność, przykre sny, niestrawność i wiele innych dolegliwości.

Opierając się na tych wszystkich niby-naukowych i napozór słusznych argumentach matka układa w łóżeczku czy w wózku swoje bezbronne niemowlę koniecznie na prawym boku. Mówię bezbronne niemowlę, gdyż dziecko w pierwszych miesiącach życia nie ma dość siły do zmiany tej niewygodnej często dla niego

pozycji. Dzieci nieco już starsze dają sobie z tem radę i same we śnie przyjmują po pewnym czasie takie położenie, w jakiem jest im wygodniej, a więc odwracają się i na plecy i na lewy bok i kładą się nawet na brzuszku.

Dlaczego tak jest? Dlatego poprostu, że po dłuższem leżeniu w jednej pozycji, w niżej położonych częściach ciała zbiera się więcej krwi, wytwarza się jej zastój, tkanki są gorzej odżywiane — drętwieją. Stwarza to uczucie niewygody — i dziecko podświadomie przybiera inne położenie.

A ile jest prawdy w dowodzeniu o ucisku wątroby na serce i żołądek? Tyle tylko, że większa część serca i większa część żołądka leży po lewej stronie, a większa część wątroby po prawej stronie ciała. Wnioski zaś wyciągane z racji położenia tych narządów są grubo przesadzone, gdyż żaden z narządów wewnętrznych ciała nie leży luźno, wszystkie są bezpośrednio albo pośrednio przymocowane do kości, które jako części sztywne nie pozwalają na większe przesunięcia się narządów przy zmianach położenia ciała.

Nie męczmy więc naszych maleństw przez zmuszanie ich do leżenia wciąż w jednej pozycji, ale kładźmy niemowlęta raz na prawym, raz na lewym boku, to znowu na plecach, starszym zaś dzieciom dajmy jak największą swobodę w wyborze położenia.

Zaś duszność, bicia serca, czy niestrawności nie tłumaczmy sobie żadnemi uciskami wątroby, lecz wezwijmy lekarza, bo dziecko jest chore.

Dr. Z. Morawski.



Smaczne jabłko.

Z cyklu: „Szkodliwe nowinki w pielęgnacji dziecka”

2. SZYBA W WÓZKU DZIECIĘCYM

O wózku samym mówić nie będę, gdyż ta sprawa była omawiana w jednym z poprzednich numerów. Dziś chcę omówić ostatnio zaprowadzone „udoskonalenie“ w postaci szyby w wózkach dziecięcych.

Wyjeżdżając z dzieckiem na spacer, umożliwiamy mu korzystanie z dobrodziejstw powietrza i światła. Mimo spaceru, dziecko jednak pozostaje w domu około 20 godzin na dobę, co stanowi 5 krotną czasu przebytego na powietrzu. Spacer więc powinien być jak najbardziej wykorzystany w sensie dostatecznego dopływu światła i powietrza.

Podkreślam znaczenie światła, gdyż wiele osób sądzi, że dziecko ma dosyć światła w mieszkaniu. Otóż tak nie jest. Światło słoneczne zawiera w sobie prócz promieni świetlnych i cieplnych jeszcze i promienie pozafiołkowe, które jak wiemy tak skutecznie zapobiegają i leczą krzywicę (angielską chorobę). Szyba zwykła nie przepuszcza jednak promieni pozafiołkowych. Z tego wynika, że promienie słoneczne w mieszkaniu i na dworze różnią się bardzo pod względem swej wartości dla ustroju dz.ecka.

Dodam, że obecnie wyrabiane są szyby t. zw. „kwarcowe“, przepuszczalne dla promieni pozafiołkowych. Wysoka jednak cena tych szyb uniemożliwia ich rozpowszechnienie. W Warszawie jest zaledwie kilka mieszkań prywatnych, w których pokoje dziecięce zaopatrzone są w takie szyby.

Kwestja powietrza jest nie mniej ważną, lecz nie jest ona niestety dostatecznie oceniana przez ogół. Oglądając dzieci w wózkach na spacerze odnosi się wrażenie, że ze spaceru korzysta tylko osoba towarzysząca. Dziecko opatulone, schowane w wózku z postawioną budką i nadomiar z założoną szybą... jest niby na spacerze kilka godzin.

Dopływ powietrza jest już dosyć ograniczony przez ścianki wózka, jeśli jeszcze zamykamy dopływ powietrza z góry, którędyż ma się dostać powietrze?

Obawy co do szkodliwości powietrza podczas niepogody, (oczywiście nie mam tu na myśli deszczu lub wichury), są przesadzone, gdyż dziecko przyzwyczajone do codziennego spaceru jest dostatecznie zahartowane, aby korzystnie zużytkować pobyt na powietrzu nawet w czasie gorszej pogody.

Z powyższego widzimy, że szyba w wózku tamuje dopływ powietrza i światła, które są cennemi środkami zapobiegawczemi i leczniczemi. A zatem szyba w wózku jest bezwzględnie szkodliwa i nie powinna być stosowana.

Dr. J. Sulkes.

Z higjeny macierzyństwa

EUGENIKA I MACIERZYŃSTWO

Najmłodszą gałęzią higjeny jest eugenika, czyli higjena rozrodu ludzkiego.

Ma ona na celu udoskonalanie się rasy ludzkiej przez odpowiedni dobór wartościowych jednostek w związkach małżeńskich, i przez szeroko pojętą higjenę społeczną i indywidualną oraz uniemożliwianie płodzenia jednostek mało wartościowych i będących tylko ciężarem dla społeczeństwa.

W większych miastach wszystkich krajów cywilizowanych funkcjonują poradnie eugeniczne, uświadamiające ludność, że większa troska powinna być o jakość, niż o ilość potomstwa. Związki małżeńskie pomiędzy bliskimi krewnymi, alkoholikami, epileptykami, syfilitykami, umysłowo chorymi i zwyrodniałymi fizycznie i moralnie są odradzane, a to ze względu na dziedziczenie tych cech ujemnych przez potomstwo.

Różne kalectwa wrodzone: głuchoniemota, ślepota, jąkanie, otyłość, są często dziedziczne. Dla matki przeciwskazaniem do macierzyństwa są ciężkie choroby serca i nerek, daleko posunięta gruźlica i wszystkie stany chorobowe, które ulegają pogorszeniu podczas ciąży, grożą niebezpieczeństwem dla jej życia. W tym ostatnim wypadku lekarze zalecają sztuczne przerwanie ciąży.

Poradnie eugeniczne, rozsiane nietylko po miastach, lecz i po wsiach miałyby u nas wielkie zadanie do spełnienia dla eugeniki ludu naszego i przyzwyczaiłyby ludność do poważnego traktowania pod względem zdrowotnym zawieranych związków małżeńskich i do wymagania wzajemnego „paszportów zdrowia" — t. j. świadectw lekarskich przedślubnych.

Znajomość powszechna środków ochronnych byłaby także wielce pożądana dla uniknięcia pauperyzacji i przeludnienia.

Dr. J. Śmiarowska.



Przedwiośnie

Żyjemy spiesznie i gorączkowo w odmęcie pracy i łatwej, spiesznej rozrywki. Kino, muzyka za jednem dotknięciem czarnego krążka, rewja, książka „lekka“, spacer w tłumie, tłum przy stolikach cukierni—światło i hałas bezustanny.

Wszystko to nurzy monotonją wrażeń powierzchownych, płytkich; znużeni, chcielibyśmy wykąpać się w zdrowej, chłodnej rzece natury. Ale czy umiemy znaleźć to czego szukamy? Czy wielu z nas potrafi odkryć poza miastem coś więcej poza nudą i niewygodą?

Okaże się, że nie umiemy obcować z naturą, zbyt zdecydowanie od niej oderwani. Wszystko obce, niezrozumiałe, trudne; natura kraju naszego, skąpo ogrzana słońcem, zdaje się nam szarą, nie ciekawą. Marzą się może kraje nad błękitnemi morzami, palmy w słońcu, kwitnące mimozy.

I zamknięta przed wieloma na zawsze droga do czystej natury, dająca moc duszy i niewypowiedziane szczęście. A dzieci naszego pokolenia rosną tak samo; bardziej, niż my kiedyś, otoczone zbytkiem przemijających wrażeń: łatwej rozrywki, prędzej poznają przesyt, i że to już wszystko było. Ale są przecież te sprawy wieczne, niezmienne i zawsze nowe, cudowne źródło radości i pociechy dla tych, którzy potrafili ją odnaleźć. Bo co roku po martwej zimie wstaje z ziemi wiosna, po niej lato z cudem słońca i dojrzała jesień. Czy dziecko Twoje umie patrzeć na ten cud nie do porównania z cudami techniki, z któremi oswoiło się od pierwszych lat?

Czyż pozna rozkosz do ostatka życia ludzkiego nową i silną, budzącą się wraz z odmianą pór roku?

Nasza wiosna wilgotna, chłodna, rzadko słoneczna, niech stanie się w sercu jego cudem, nie mniejszym od kwitnienia lasów wiśniowych dla małego Japończyka.

Wiosna mego dzieciństwa... — Czyż mogłabym zapomnieć, jak to było, kiedy zakwitły kaczeńce? Kiedy bose, po raz pierwszy nogi nurzało się w wodzie pełnej życia, ogrzanej kwietniowem słońcem. A minęło tyle innych wrażeń, bezpowrotnie uciekły z pamięci; tyle sztuk teatralnych, tyle książek, tyle obrazów filmowych bez treści. Wszystkiego tamtego mogło nie być, byle zostało to, co najsilniej wiąże człowieka z ziemią.

Dać dziecku możność korzystania z otwartego źródła niezawodnej radości i ukojenia w twardem życiu, które je czeka — to dużo.

Wiosna już lada dzień, czy zechcemy ją dziecku pokazać? Aby nauczyło się patrzeć, a potem odczuwać.

Jeszcze daleko do chwili, kiedy rozwiną się liście, urośnie puszysta trawa i zakwitną biało wiśnie — wtedy będzie wiosna w pełni, teraz nad-

chodzi, długi u nas, okres przedwiośnia. Najbardziej miejskie dziecko, ma wiele okazji do postrzeżenia rodzącej się wiosny.

Na spacerze w parku poczuje, że słońce w pogodny dzień przygrzewa coraz silniej; niech spróbuje nadstawić buzię — zupełnie inaczej, niż w zimie. Więc i śnieg żadną miarą nie może się utrzymać, bardzo prędko topnieje, odkrywa nagą, czarną ziemię i trawę. Ziemia grzeje się w słońcu, rozmarza i robi miękka, a i trawa teraz jest bardziej zielona; wygrabiają z niej ostremi grabiami suche liście i zeszłoroczne źdźbła, żeby prędzej rosła. Na trawnikach można teraz zobaczyć, jak różne wczesne rośliny cebulkowe i inne, wysuwają blado-zielone kiełki. I ptaki, te zimujące, robią się weselsze. wróble na skwerach wrzeszczą radośnie, inne świergoczą w krzakach. Skowronki już przyleciały napewno; na krańcach miasta łatwo je można usłyszeć. W parkach, jak i w lesie, zakwita leszczyna; rozwiesza długie, bazie, a na gołych gałązkach pojawiają się różowe dziwne kwiatki. Jeżeli dziecko zobaczy leszczynę, to co do wiosny nie będzie wątpliwości A i pierwszą pszczołę można napotkać na kotkach wierzby, albo na leszczynowych baziach, zbiera żółty pyłek i niesie go do ula na pokarm dla młodych pszczółek.

Słońce przygrzeje trochę mocniej, a tu i pierwszy motyl, cytrynek wyleciał odważnie w powietrze. Tego już dziecku nawet pokazywać nie trzeba, samo na jego widok krzyknie radośnie.

To nic, że przyszedł jeszcze śnieg, zimno, wiosna choć się schowa na chwilę, napewno powróci.

A słońce w końcu marca grzeje coraz silniej, za miastem mieszkając można zobaczyć bociana, ale i nad szaremi murami przeleci stadko dzikich gęsi.

W parkach, w trawie zakwitają drobne stokrotki, czasem pachnące wczesne fijołki.

A na ulicach całe kosze błękitnych przylaszczek, potem sasanki, potem pachnące wiosną kaczeńce Kupiona gałąź wierzby zakwitnie w wodzie żółtym pyłkiem. Wszystkie, najmilsze kwiaty przedwiośnia.

Teraz już dziecko samo pokaże nam niejedną wiosenną nowość: pęczniejące pąki na kasztanach i trawę, która bardzo urosła i huczącego bąka jak wylatuje z trawy prosto w ciepłe powietrze.

A może będzie można zabrać choć raz dziecko za miasto, gdzie zobaczy, jak orzą ogrzaną, pachnącą ziemię, gdzie usłyszy niezliczone skowronki wyśpiewujące, w niebie samem, chwilami zupełnie niewidoczne. I zobaczy, jak zaczyna rosnąć niskie, zielone żyto, jak sieją owies i jęczmień, jak sadzą w zoraną ziemię ziemniaki.

Na łące widać bociana; żaby niedawno obudzone z zimowego snu skaczą jednym wielkim susem prosto w wodę i płyną, miarowo wiosłując nogami.

Ach taki mały, trochę rzęsą pokryty stawek albo rów; ile cudów mogłoby ujrzeć tam dziecko w cieple dni przedwiośnia: ślimaki, uczepione wodnych roślin, wyciągają mięsistą nogę, pływają kijanki i wielkie czarne pływaki, różne owady tańczą po wodzie na długich nogach...

Szczęśliwe dzieci wiejskie, które nie widziały nigdy innego zoologicznego ogrodu.

Ale i w mieście, na każdym skrawku ziemi, widać, w powietrzu czuć przedwiośnie.

Tylko spojrzeć uważnie w otaczający żywy świat.

J. Brzósko-Guderska.



Mali obrońcy przyrody

Wiadome jest, iż człowiek, najwyżej zorganizowana istota żywa. wprowadza, poczynaniami swojemi zamęt w państwie Natury. Naruszyliśmy równowagę, warunkującą byt wielu zwierząt i roślin przez faworyzowanie i ochranianie jednych, a bezlitośne niszczenie drugich.

Więc teraz, kiedy obejrzeliśmy się dokoła siebie, ukazała się oczom naszym pustka i brzydota obszarów odartych z lasów, poznaliśmy też, że wyginęły, niepostrzeżenie prawie, liczne zwierzęta piękne i pożyteczne, że wyczerpują się, nieprzebrane zdawalo się żywe skarby naszej ziemi.

Nurtować więc zaczęły nowe prądy, odezwały się nawoływania do ochraniania i zapobiegania wyniszczeniu resztek wspaniałej kiedyś flory i fauny.

W Ameryce i na Zachodzie hasła te dawno weszły w życie, wszczepione zostały wszystkim. Nauczono ludność chlubić się pięknością kraju i ochraniać roślinność i zwierzęta przed bezmyślnem często niszczeniem i zabijaniem.

U nas, idea ochrony przyrody jest myślą nową, obcą dla wielu, obcą dla tych wszystkich, którzy nie wiedzą czem jest obcowanie z wolną naturą.

Trzebaby od samych podstaw uczuć i przekonywać o słuszności tej sprawy, trzebaby od dziecka, od dziecka małego zupełnie, wpajać zasady umiłowania i zrozumienia otaczającej nas Natury, i przekonać. jak konieczne jest chronienie jej przed zagładą.

Oczywiście, że myśl ochrony przyrody należy dziecku uprzystępnić. uczynić bliską i zrozumiałą. Dziecko

w wieku lat 6 — 7-iu wykazuje często wiele zainteresowania dla przyrody żywej, Chętnie też będzie słuchać ciekawych opowiadań, które będą miały na celu zwrócenie uwagi jego na konieczność opiekowania się zwierzętami i roślinami. Nie chodzi tu koniecznie o właściwą ochronę rzadkich gatunków roślin, czy zwierząt, rzeczą najważniejszą jest wychowanie w duchu współżycia, zbliżenia z naturą, przygotowanie gruntu, na którym nowoczesne idee ochrony przyrody będą mogły celowo rozwinąć się i wydać realne owoce.

Przygotowanie takie stanowić będzie praca nad rozwijaniem w dziecku uczuć ludzkich i przyjaznych dla zwierząt, wykorzenianie okrucieństwa i bezmyślnej chęci niszczenia, oraz praca mająca na celu zbliżenie dziecka do natury żywej. Pozatem możemy starsze, bardziej umysłowo rozwinięte, dziecko zainteresować opowiadaniami o niektórych zwierzętach i roślinach rzadkich dziś w naszym kraju, a znanym często dziecku z opowiadań i ilustracji.

Weźmy, jako przykład, bobra, zwierzę o ciekawych zwyczajach i sposobie życia. Opowiemy dziecku, jak kiedyś pospolite były one w naszym kraju, jak gnieździły się po wszelkich bagnach i płytszych rzekach. Aby móc swobodnie budować swoje okrągłe, pokryte błotem chatki, wznosiły tamy, ze ściętych drzew i zatrzymywały bieg wody, tworząc sztuczne stawy. A jako jedyne narzędzie służyły im niezmiernie silne zęby, któremi ścinały duże drzewa, obgryzając je dokoła.

Ale ludzie polowali na bobry ogromnie często, żeby zdobyć ich cenne futro, o ślicznym, miękkim włosie. I chociaż były bobry bardzo mądre i ostrożne, wygubiono je u nas w Polsce prawie zupełnie, teraz tylko w jednem miejscu, w bagnistej okolicy na Polesiu znajduje się ich parę. I mogą zupełnie wyginąć, i już nikt z nas nie będzie mógł oglądać ich pracy, ich okrągłych chatek przemyślnie zbudowanych. A więc trzeba koniecznie, żeby opiekować się temi już ostatniemi, dać im żyć spokojnie, żeby mogły wychować swoje dzieci i rozmnożyły się w tamtej okolicy.

Możemy postarać się pokazać dziecku ilustracje, często spotykane w przyrodniczych książkach, gdzie obejrzeć będzie mogło bobra przy pracy nad ścinaniem drzew.

Opowiadanie takie powinno dziecko zaciekawić, więc na przyszły raz możemy opowiedzieć w podobny sposób o żubrach, o ich życiu w starodawnej puszczy białowieskiej, o kozicy i świstaku, żyjących w naszych górach, o ptakach rzadkich u nas, jak orzeł, czarny bocian i inne.

A dalej opowiemy coś ciekawego o życiu rzadkich roślin. Dziecko zna może z ilustracji szarotkę, skromny kwiatek rosnący wysoko w górach, przyczepiany do skały, od zimnych wiatrów chroniony ciepłem futerkiem z białych włosków.

Kiedyś, jeszcze niedawno, w naszych górach było go bardzo dużo,

ale różni goście, starsi i dzieci zrywali go masami, zwykle cały krzaczek z korzeniem, i tak tę roślinę wyniszczono, że może niedługo wcale jej już znaleźć nie będzie można.

A nad morzem znowu jest taka roślina o białawych, mocno kłujących liściach, nazywa się mikołajek i rośnie sobie na samym piasku, tak mocno wczepiwszy się korzeniami, że nie pozwoli, aby wiatr zmiatał piasek w morze, albo na uprawne pole.

Te mikołajki też chętnie zrywano dla ozdoby, a nie rosną one bardzo prędko, tak że teraz trzeba je ochraniać; nie pozwala się zrywać ich i niszczyć, tak samo, jak szarotki.

A są u nas i drzewa różne, które kiedyś rosły gęsto całym lasem, jak piękne modrzewie, cisy, limby, w górach, a teraz są coraz rzadsze i o nich trzeba pamiętać, żeby nie wycinać ich, żeby mogły rosnąć spokojnie.

Ludzie dorośli, którzy kochają zwierzęta i rośliny, dążą do tego, żeby zostawiać im całe obszary lasów czy gór, gdzieby wszystko moglo rosnąć i żyć bezpiecznie, we własnem swojem państwie, nie strzelane, nie niszczone przez nikogo.

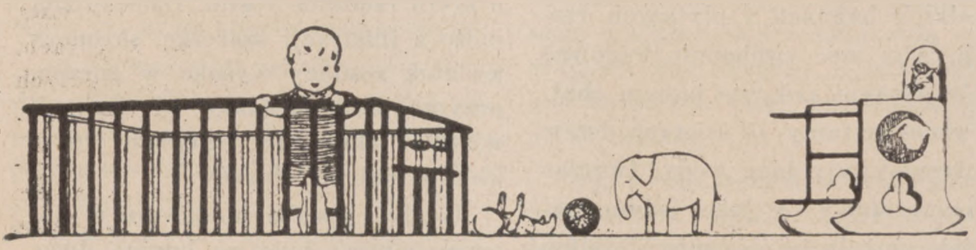
Ale nietylko tam, ale wszędzie powinno być tak, aby żadne zwierzę nie było bez potrzeby zabijane czy męczone, żeby żaden kwiat, czy drzewko, nie było niszczone, wyrywane z korzeniem, żadna gałąź łamana nie może być dla zabawy.

I wszystkie dzieci, mniejsze czy większe, bronić będą wszystkiego co żyje, nie będą wybierane jajka z gniazda skowronka, ani nie będzie nikt strzelał z floweru do śpiewających ptaszków, ani wyrywał skrzydeł motylom, bo przecież byłoby bardzo smutno, gdyby nie było już więcej ptaków w polu i w lesie i ślicznych motylków na łące.

Przecież można się bawić doskonale patrząc, jak mrówki spacerują po ścieżce, a nie trzeba niszczyć im mieszkania, przecież roślina w ogródku jest ciekawsza, gdy rośnie, zakwita i wydaje owoce, niż wyrwana, więdnąca na słońcu.

Wszystko co żyje, co śpiewa, co rośnie, cieszy i bawi dziecko, więc niech nauczy się kochać to wszystko, by kiedyś zdecydowanie stanąć w obronie niszczonej przez zdobywczą cywilizację Przyrody.

J. G.



Parę słów w dyskusji na temat: „Rozmowa z dzieckiem o zagadnieniach płciowych”

Nie sądzę, aby potem wszystkiem co już dotychczas w dyskusji było powiedziane o „Rozmowie z dzieckiem o zagadnieniach płciowych“, można było jeszcze wiele dodać bez powtarzania się. Nie mam więc zamiaru rozpatrywać samego artykułu, co do którego we wszystkich głosach dyskusji przebija się nieufność motywowana w ten czy inny sposób.

Za punkt wyjścia moich rozważań posłużyły mi słowa jednej z moich przedmówczyń:

„Starajmy się usuwać do czasu z przed oczu dziecka fakty, któreby je naprowadzały na przedwczesne pytania, a w odpowiednim czasie podsuniemy je, to uda nam się napewno uświadomić dziecko nasze w porę, zanim nas ktoś niepowołany ubiegnie, czego obawiać się należy, ale zapewniam Was młode matki, że im później, tem lepiej“.

Samo założenie powyższych słów jest słuszne, pozornie nie można mu nic zarzucić, wątpliwości nasuwają się jednak przy bliższem rozpatrzeniu.

W jakiż sposób winniśmy postępować z dzieckiem, aby usuwać z przed oczu to, co mogłoby budzić jego przedwczesne zainteresowanie się zagadnieniem? Przy ścisłej kontroli mowy i zachowania starszych, można nie podsuwać dziecku tych kwestyj; jednak wyrugowanie ich z pola widzenia dziecka jęst rzeczą niemożliwą, a co gorsza szkodliwą. Wszak, mimo najgorętszych chęci, nie schowamy dziecka pod kloszem (szklany nie byłby wskazany ze względu na przezroczystość), tak, by ono wegetowało w nieświadomości i separacji od rzeczywistości, nie byłoby to bowiem życie. Ponieważ nie możemy i nie mamy prawa zastosować tak radykalnego środka zapobiegawczego, nie będziemy w stanie kierować dowolnie doborem zjawisk, które pozwolimy lub zabronimy słyszeć i widzieć dziecku.

Przywiązywanie do tej filtracji zbyt wielkiej wagi wytwarza sytuację sztuczną.

Nie zapominamy w naszych metodach pedagogicznych, że dziecko żyje, że jest to młoda latorośl stanowiąca miniaturę człowieka z jego wszelkiemi prawami do dobra i zła, nie zaś jakimś tworem z księżyca, do którego radzibyśmy stosować metody idealne, ale równocześnie nierealne, nie życiowe.

Nasuwa się tutaj paradoksalny przykład tego systemu. Pewna inteligentna matka ze wsi, mająca czteroletnie dziecko, opowiadała mi, iż nie trzyma w domu psów, bo wszak

wiadomo na jaki widok mogło być dziecko narażone. Ciekawe czy dama ta upewniła się, iż w całym domu nie ma ani jednej pary much? U dokuczliwych tych bowiem owadów akt spółkowania odbywa się również otwarcie w dziennem świetle.

Atmosfera stwarzania sztucznych warunków w wychowaniu dziecka nie ma tak samo racji bytu, jak i jej antyteza, niby to niezwykłej prostoty, przejawiającej się jaskrawo w artykule: „Rozmowa z dzieckiem o zagadnieniach płciowych".

W dalszym ciągu dowiadujemy się z powyżej zamieszczonego urywka, że im później następuje uświadomienie dziecka w sprawach płciowych, tem jest dla niego lepiej.

Dawniej pono było w zwyczaju, iż w przeddzień ślubu matki uświadamiały swoje córki o obowiązkach małżeńskich, znane mi są nawet wypadki, gdzie mąż po ślubie spełniać musiał rolę uświadamiającego. Czyż by tak było dobrze?! Czyż nawet gdyby i dziś w ten sposób udało się sprawą pokierować, należałoby tej metodzie hołdować?

W naszych czasach podobne postawienie kwestji jest niemal zupełnie wykluczone, gdyż trzeba się mieć na baczności przed uświadamianiem dzieci przez osoby nie powołane, a uświadomienie na tej drodze grozi, o ile matka zaniedba spełnienia swojego obowiązku we właściwym czasie, odwlekając rozmowy w nieskończoność dla wyczekania odpowiedniej chwili.

Ileż razy spotykamy się z faktem, iż rodzice z wielkiem namaszczeniem zabierają się do uświadomienia dziecka, przystąpiwszy zaś do czynu przekonywują się, że jest ono najzupełniej o wszystkiem poinformowane. W takim przypadku poruszenie przez ojca, czy matkę tych tematów wywołuje u dziecka zgorszenie, iż rodzice mogą mówić o tak nieprzyzwoitych rzeczach. Placówka stracona — dziecko dowiedziało się prawdy w formie brudnej lub brutalnej.

Ogół rodziców nie zdaje sobie sprawy z tego jak wielkie niebezpieczeństwo uświadomienia przez „byle kogo" czyha zewsząd i dlatego hasło „im później tem lepiej" uważam za niebezpieczne; wolałabym zawołać: lepiej wcześniej niż zapóźno, a najlepiej wszystko w swoim czasie.

Ewa.

Dziecko, które się nudzi

(Dokończenie).

A drugie przykazanie — dajmy mu towarzystwo rówieśników, nietylko dlatego, że towarzystwo rówieśników ratuje choć w części od niebezpieczeństwa jedynactwa, ale poprostu dlatego, że bez rówieśników dziecko nie może żyć, jak bez powietrza. Jakże często spotykam się z powiedzeniem rodziców: „skąd mu się weźmie tego rówieśnika, dzieci dobrze wychowanych niema w sąsiedztwie, a nie mogę przecież własne dziecko narażać na złe towarzystwo. Nauczy się brzydkich słów i co gorsza zarazi chorobą“. Gdybyż rodzice zechcieli zrozumieć, że złem towarzystwem dla dzieci jest właśnie towarzystwo ludzi starszych. To nie jest paradoks, to jest prawda. Ani wujek, który huśta na kolanach i podnosi wysoko, wysoko, aż pod sam sufit, ani ciocia, która przynosi cukierki, ani najlepsza nawet mama nie jest towarzystwem dla dziecka. Niech mi będzie wolno znowu użyć porównania. Towarzystwo starszych, towarzystwo wesołego wuja, zawsze uśmiechniętej, pogodnej cioci, zakochanej babci i t. d. i t. d.—to cukierek, tort wyśmienity, znakomity ananas, ale wszak dziecka nie możemy karmić tylko cukierkami, tortem i ananasem — dziecko musi mieć proste *pożywienie!* musi mieć chleb powszedni. — Tym chlebem powszednim jest rówieśnik. Nie przeczę, że nieraz matka, lub ktoś ze starszych, bawiąc się z dzieckiem, może mu zastąpić na krótką chwilę towarzysza. Byłam raz świadkiem, jak matka zorganizowała ze swym synem polowanie na smoka, biegali razem w ogrodzie, wydając zwycięskie okrzyki, to znów cichaczem podkradając się do srogiego potwora. Nagle jedynak stanął jak wryty, podniósł wielki patyk z ziemi i zawołał do matki „Kolego, weź tę dzidę i schowaj się za drzewo, bo smok już dybie na kolegę“. Dziecko nazwało matkę „kolego“ — bo w tej cudownej zabawie syn podniósł matkę do najwyższej godności... swego kolegi - towarzysza. To był wielki triumf matki — ale takie triumfy w stosunku do naszych dzieci, my, starsi, osiągamy bardzo rzadko.

Dziecko, które bardzo kocha swoją matkę lub wychowawczynię, gdy zechce się naprawdę dobrze zabawić, ucieka od niej — idzie do kuchni, tu znajduje raj, tu ma choć trochę upragnionej swobody. Jestem głęboko przekonana, że 90% dzieci warszawskich, zapytane, gdzie wolicie spędzić ranek, w kuchni , czy na spacerze, odpowie z entuzjazmem i bez cienia wahania, że tylko w kuchni. Bo, nie łudźmy się, że spacer jest dla dziecka rozrywką, jest to ciężki i nudny obowiązek, a

(Ciąg dalszy na str. 18).

UBRANKA DZIECIĘCE



1 2

Rys. 1 i 2. Sukienki dla dziewczynek z lekkiej wełny.



3



4 5 6 7

Rys. 3, 4 i 5. Ubranka dla chłopczyków — majteczki z grubej mocnej wełny — bluzeczki do prania z flaneli lub barchanu. Rys. 3 daje nam model żakietu, który nakłada się na płócienną lub flaneletkową bluzę.

Rys. 6 i 7. Paltocik i sukienka z wełny deseniowej.

owa *osławiona* swoboda ruchu, której dziecko *rzekomo* może zaznać w naszych ogrodach, czy to stołecznych, czy prowincjonalnych, jest tylko bolesną ironją. A wszak na całą wielką stolicę mamy dotychczas jeden, jedyny ogród Jordanowski. To też życie naszych dzieci w rodzinach, hołdujących zasadzie jedynactwa, jest smutne i szare. Dziecko otoczone ciągłym lękiem starszych o jego zdrowie, wysłuchujące codzień z rana długich debat, jak ma być ubrane, aby się, broń Boże, nie przeziębiło, dziecko, któremu przy lada okazji mierzą temperaturę, zaglądają do gardła, badają puls — wyrasta na hipohondryka. Jest ciągle ze starszymi, słucha ich rozmów, o uszy jego obijają się bez ustanku ich troski, zmartwienia, smutki i gorycze. Ma lat 5 lub 8, a już nie jest dzieckiem. Na twarzyczce jego widzimy osad nudy, coprawda, miewa chwile wybuchu szalonej, niepohamowanej radości, ale to są tylko chwile, bo oto znów woła z gniewem, z rozżaleniem i goryczą „Mamo, ja się nudzę“.

Zmartwiona matka naradza się z ojcem, jakąby tu dziecku zrobić przyjemność, jaką wymyśleć rozrywkę, czują oboje, że naprawdę to maleństwo ma smutne życie — i oto zapada postanowienie: zabierzemy dziecko do kinematografu.

Co za fatalne złudzenie. Co za przykra pomyłka. To nie dziecko ma rozrywkę — to rodzice dla siebie wymyślili doskonałą zabawę i to... (o ironjo) kosztem nerwów własnego synka lub córeczki.

Najczęściej dzieje się tak, że pożyteczniej, zdrowiej i lepiej byłoby dla dziecka, gdyby rodzice poszli do kinematografu *sami* — zostawiając dziecko w domu. Dziecko nie potrzebuje rozrywek, tak pomyślanych, jak to sobie wyobrażają zazwyczaj starsi. Dla dziecka, nie będzie lekarstwem na „nudę“ pójście do teatru lub do kinematografu, na wizytę lub balik dziecięcy. To nie są drogi, prowadzące do celu — przeciwnie, te drogi od celu oddalają. I oto rodzice stają w błędnem kole. Im dziecko jest więcej rozkapryszone i znudzone, tem usilniej całe otoczenie stara się o wymyślanie przeróżnych rozrywek i niespodzianek, a w rezultacie im więcej dziecko ma przyjemności, tem silniej popada w stan zdenerwowanej nudy. W języku codziennym wyraża się to ubolewaniem poirytowanej matki „my tylko myślimy, jaką by ci tu przyjemność zrobić, a ty jesteś coraz niegrzeczniejszy, coraz bardziej znudzony i rozkapryszony“.

Musimy to sobie jasno powiedzieć, że nie poszukiwanie rozrywek i pomysłowych zabaw będzie lekarstwem, którego szukamy. Wręcz przeciwnie — atmosfera spokoju, systematycznego podziału dnia i wypełnienia życia unormowanemi zajęciami — oto droga, którą iść będziemy. Dzień powszedni i dzień świąteczny musi mieć swój rozkład godzin.

Dziecko bez żadnego wysiłku temu systemowi podporządkowuje się i samo chętnie go przestrzega. Usta-

lone godziny posiłków, ustalone godziny spaceru i godziny przeznaczone na zabawę są tu niezbędnym warunkiem.

Dziecko, conajmniej od czwartego roku życia, powinno mieć wyznaczony swój odcinek pracy — musi być to, oczywista, praca całkowicie przystosowana do zainteresowań dziecka. Niech to będzie sprzątnięcie półki z zabawkami, podlanie kilku doniczek z kwiatami, niech to będzie jakaś pomoc w zajęciach gospodarskich matki. Pewien, bardzo samowolny, nieposłuszny i żywy chłopczyk 5-letni, z największem przejęciem i zapałem pomagał matce przyrządzać śniadanie dla młodszej siostrzyczki — przynosił cukier, masło, łyżeczkę — pilnował, kiedy kaszka zacznie się gotować i z niezwykłem namaszczeniem komunikował o tem matce — zajętej tymczasem inną robotą. Gdy matka zaczynała karmić małą siostrzyczkę, chłopiec sam zawiązywał maleństwu serwetkę, a potem odnosił brudny talerzyk do kuchni, skrupulatnie zmywał i chował do szafy. To była jego *pierwsza praca* obowiązkowa. Za pierwszym i drugim razem trzeba było zachęcać i namawiać — dziś to weszło w tak stały zwyczaj, iż nieraz synek sam przypomina: „mamo, już czas gotować kaszkę dla malutkiej". Matki, obserwujące uważnie własne dzieci, przyznają mi słuszność — że można, z dużą nawet dokładnością, określić godziny, w których dziecko zazwyczaj przeżywa okres nudy i kaprysów. Najczęściej dzieci nudzą się między 4—6. Są to godziny końcowe w dniu dziecka, dziecko już jest zmęczone, zbliża się noc, czas zaczyna się dłużyć, — inicjatywa i pomysłowość dziecka jest już wyczerpana po całodziennej pracy. W tym właśnie momencie powinna przyjść mu z pomocą planowa i mądra inicjatywa matki — trzeba dziecku podsunąć jakieś zadanie do wykonania. Na te właśnie godziny powinien przypadać obowiązek wypełnienia ustalonego zadania, określonej pracy domowej. Trudny jest tylko początek, dziecko, które zostało już w ten porządek wciągnięte, będzie go pilnie przestrzegało.

Trzeba tylko pamiętać, że obowiązek wypełniania przez dziecko określonej pracy domowej nie może przerodzić się w ciężki przymus lub co gorsza, karę. Mówię o tem dlatego, że wielokrotnie obserwowałam matki, które błędu tego nie potrafiły uniknąć, co oczywiście, całkowicie przekreśla wartość dobrej i słusznej zasady.

Bo wychowanie ma to do siebie, że każda najlepsza zasada postępowania z dzieckiem, musi być stosowana oględnie, licząc się przedewszystkiem z indywidualnemi cechami dziecka.

Jeżeli jednak chodzi nam o usunięcie z życia dziecka tego smutku, który wnosi do duszy jego uczucie nudy — to musimy sobie jasno zdać sprawę, że nie pomoże tu — 1) zabawianie dziecka przez starszych, 2) skupowanie drogich i licznych zabawek, 3) wymyślanie rozrywek,

jak wizyty, teatr, kino, cyrk. Są to środki, które nietylko do celu nie prowadzą, ale od celu oddalają. Są to środki złe, szkodliwe, a nawet niebezpieczne — powinny więc być przez mądrą matkę kategorycznie odrzucone. Natomiast — 1) danie dziecku towarzystwa rówieśników, 2) zapewnienie mu możliwie jak największej swobody i samodzielności w zabawach, 3) stworzenie w domu atmosfery ładu, spokoju a nadewszystko atmosfery systematyczności i pracy jest obowiązkiem matki, która chce wychować dziecko zdrowe, nie tylko fizycznie, ale i duchowo.

Proszę państwa, zdaję sobie dokładnie sprawę, że wypełnienie tych trzech warunków, pozornie tak bardzo prostych i jasnych, nie jest łatwe, ale przecież my, matki, zdajemy sobie, aż nadto dobrze sprawę, że wychowanie dziecka jest pasmem nieprzerwanem bezmiernie wielkich i ciężkich trudności, które dla dobra naszych dzieci musimy pokonywać, choćby z największym nakładem pracy i wysiłków.

Wanda Pełczyńska.



Odpowiedzi na listy rodziców

1. Pani Irenie Gieysztorowej. 4-ro letni chłopczyk może dostawać tran w ilości jednej łyżki stołowej na dobę.

2. Pani N. Mackiewiczowej. Djeta 6-miesięcznego sztucznie odżywianego niemowlęcia powinna być następująca: 4 × mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. Poszczególna porcja mieszanki 180 gr.

Jako piąte pożywienie w porze południowej dziecko powinno otrzymywać kaszkę mannę na smaku z jarzyn i jarzyny.

Kaszkę mannę w ilości 1½ łyż. od herbaty gotuje się na smaku z jarzyn, aż do zupełnego ugotowania i otrzymania 150 gr. Po ugotowaniu należy dodać 1½ łyż. od herb. cukru i ½ łyż. od herb. świeżego masła.

Oprócz powyższego mała musi dostawać nadal surowe soki w ilości 6 — 8 łyż. od herbaty lub jabłko skrobane.

Pamiętać również należy, aby mała była jak najwięcej na świeżem powietrzu.

3. Pani „Marji“. Waga dziewczynki w wieku 3 lat 4 m. wynosi przeciętnie 14.700 gr., wzrost 94 cm., zaś

waga chłopca 1 r. 9 m. 12.100 gr. — wzrost 83 cm.

Dzieci w wieku synka i córeczki Pani powinne być odżywiane 4 × dziennie.

Już kilkakrotnie nadmienialiśmy w piśmie naszem, że konkursów dla dzieci nie będziemy urządzali, uważając je pod względem wychowawczym za szkodliwe.

4. Pani Jadwidze Zaczeniukowej. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

5. Pani Wł. Pirtaniowej. Waga rocznej dziewczynki wynosi 9.700 gr., wzrost 74 cm. Dalszy przeciętny przybytek wagi około 200 gr. miesięcznie, wzrostu około 1 cm.

Jarzyny i owoce uważamy za niezbędny składnik pożywienia. Ze względu na kończące się mrozy sądzimy, że będzie Pani mogła takowe sprowadzić z odleglejszych miejscowości.

Tran należy małej podawać w ilości 1 — 2 łyż. od herbaty na dobę.

Środków na katar i kaszel na odległość nie możemy poradzić.

Radzimy dziecko hartować przez codzienne wynoszenie na spacer.

Pierwsze włosy dziecka najlepiej ostrzyc maszynką.

Na żądanie potrzebny Pani Nr. Mł. M. możemy przesłać za opłatą.

6. Pani Stasiakowej Janinie. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

Konkurs na pogadankę z rodzicami, ogłoszony przez P. K. O. D.

Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem ogłosił konkurs na pogadankę z rodzicami z zakresu działalności stacji opieki nad matką i dzieckiem.

Pogadanka ma olbrzymie propagandowe znaczenie, jako jedyny środek porozumienia się zapomocą żywego słowa z rodzicami w sprawach opieki nad matką i dzieckiem w okresie organizacji stacji. — Po kilkuletniej pracy stacji pogadanka zbiorowa zastąpiona być może do pewnego stopnia rozmowami z poszczególnemi matkami podczas ich wizyt na stacji. Pomimo to jednak i wtedy nawet pogadanka zbiorowa powinna znaleźć zastosowanie.

Prowadzenie pogadanki jest rzeczą trudną — Komitet zdaje sobie z tego sprawę — a jaka powinna być forma, treść i metoda prowadzenia pogadanki — odpowiedzi na te pytania — Komitet czeka od Pań Pie-

łęgniarek, na których spoczywa cały ciężar tej pracy.

I. PRZEPISY KONKURSU.

1. Tematy dla pogadanek są dowolne, ale wybrane być mogą wyłącznie z zakresu działalności Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem.

2. Udział w konkursie mogą brać tylko pielęgniarki czynne na Stacjach Opieki nad Matką i Dzieckiem, bez różnicy rodzaju stacji: samodzielnej, przy Ośrodkau Zdrowia, lub Lotnej przy zakładach pracy i Żłobkach.

3. Trwać pogadanka powinna 1-ną godzinę.

4. Treść pogadanek powinna być dostępna dla szerokich mas, ciekawa, a jednocześnie pouczająca, nie powinna zawierać niezrozumiałych terminów naukowych, oraz wyrazów obcych.

5. Jeżeli pogadanka związana jest z pokazywaniem przezroczy, tablic i pomocy naukowych, to należy podać szczegółowy opis treści używanych pomocy.

6. Ostateczny termin złożenia prac 1-go kwietnia 1931 r. Prace, pisane o ile można na maszynie, lub przynajmniej czytelnie, należy nadsyłać do Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem (Warszawa, Jasna 11).

7. Nadsyłane prace powinny być opatrzone godłem; w kopertach po za pracą powinna znajdować się druga koperta zamknięta, również opatrzona godłem, a zawierająca nazwisko autorki z wymienieniem Stacji, na której pielęgniarka pracuje.

II. SĄD KONKURSOWY.

1. Rozpatrzeniem i oceną nadesłanych prac zajmie się Sąd Konkursowy, w skład którego wchodzą: a) Delegat P. K. O. D., b) Delegat Redakcji „Pielęgniarki Polskiej“, c) Delegat Redakcji „Wychowania Przedszkolnego“, d) Delegat Redakcji „Opieki nad Dzieckiem“, e) Delegat Redakcji „Zdrowia“, f) 5 pielęgniarek (po jednej z każdej z Dzielnic Rzeczypospolitej—północnej, zachodniej, wschodniej i południowej) i jedna z Warszawy.

2. Za najlepsze pogadanki udzielone będą nagrody: I-sza — 350 zł., II-ga — 250 zł., III-cia — 100 zł.

3. Nagrody dzielone nie będą.

4. Prace nagrodzone stają się własnością P. K. O. D.

5. P. K. O. D. zastrzega sobie prawo wydrukowania prac nienagrodzonych, ale uznanych przez Sąd Konkursowy za dobre, za opłatą autorce odpowiedniego honorarjum w-g przyjętych norm.

DO CZYTELNICZEK.

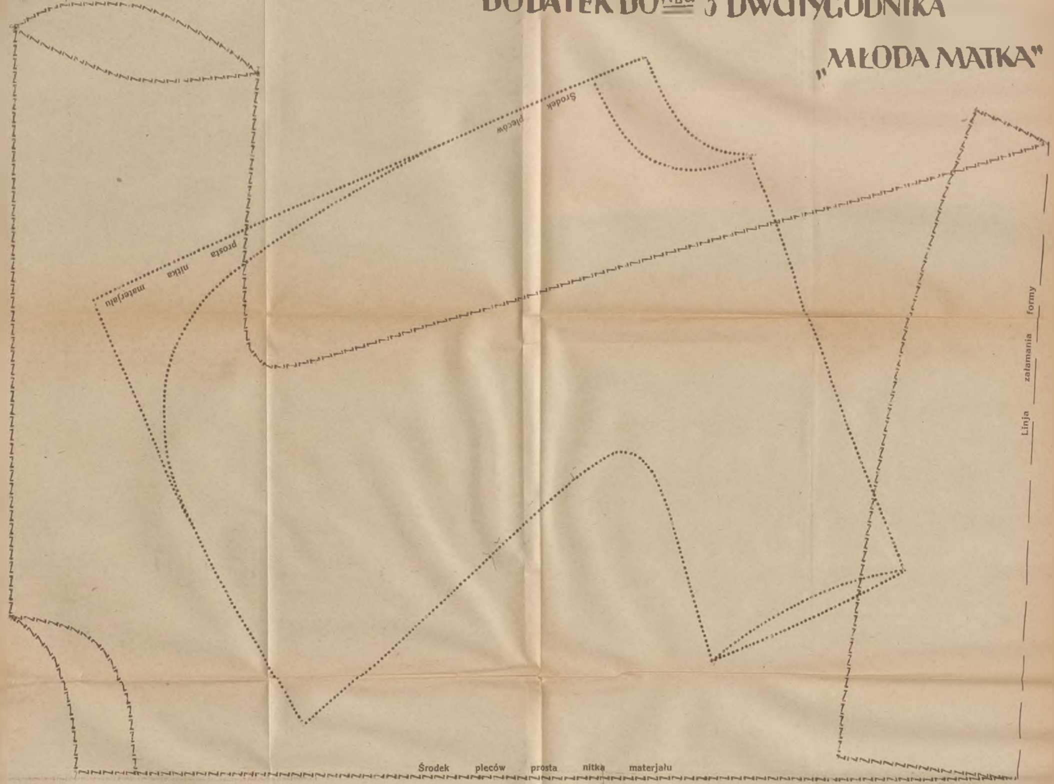
Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 35.

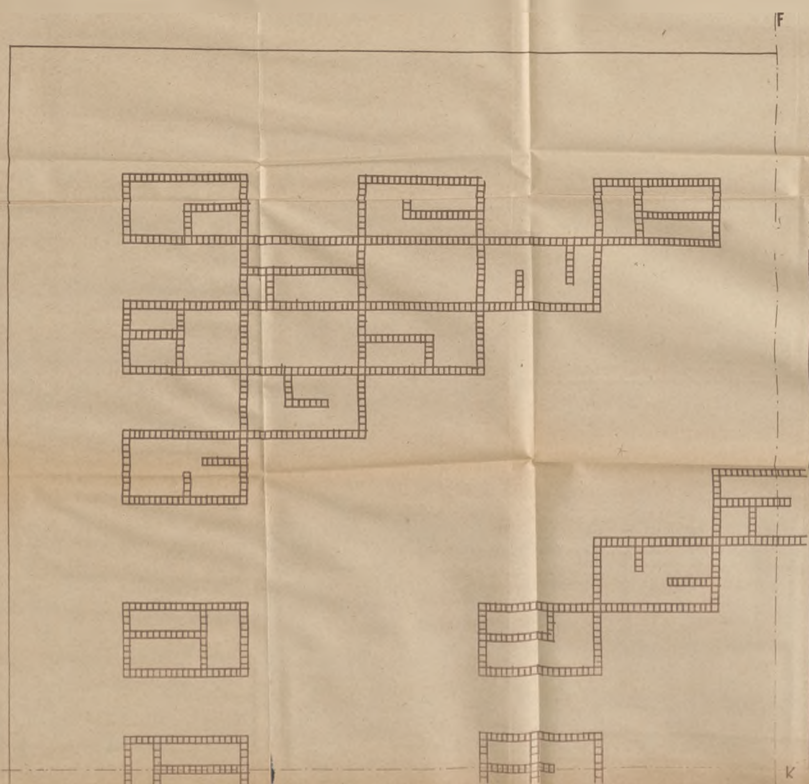
Listy, do których nie będą dołączone znaczki pocztowe, pozostawać będą bez odpowiedzi.

Zmiana adresu 50 gr.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

DODATEK DO NRu 5 DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA"





PODUSZKA I KAPKA NA WÓZEK DZIECIĘCY

WYKONANE Z ETAMINY BIAŁEJ LUB KOLOROWEJ NA SPODZIE Z SATYNY_OZDOBIONE MEREŻKĄ_OBSZYTE FALBANĄ ZAKOŃCZONĄ PRZYMEREŻKOWANYM OBRĘBEM_WYMIARY PODUSZKI 25×35 CM. SZEROKOŚĆ FALBANY - 10CM_ WYMIARY KAPKI 55×65CM_SZEROKOŚĆ FALBANY - 15CM

